

rządu prezydenta Stanów Zjednoczonych, lecz piękna Amerykanka (dajemy jej portret) w myśl rodzimego przysłowia, iż czas to pieniądz, zaangażowała się zaraz na najbliższy sezon do Elberfeldu. W Ameryce pierwszych kroków na scenie stawiać nie chciała. Tam bowiem, gdzie złote interesa robią tylko śpiewaczki o rozgłosnym imieniu, widzianoby w pannie Roosevelt jedynie kuzynkę popularnego prezydenta; tymczasem młoda artystka chce się poświęcić sztuce prawdziwej z zamiłowaniem i rozporządza nie tuzinkowym podobno talentem, przeto zamierza z początku na mniejszych europejskich scenach pracować sumiennie i dopiero w pełni rozwoju, jako już uznana śpiewaczka, powrócić do ojczyzny.

## Krwawe dni w Łodzi.

Krwawe, zgrozą przejmujące walki bratobójcze, toczące się wśród robotników w Łodzi, bolesnym echem odbijają się w całej Polsce. Na ulicach tego największego w Polsce miasta fabrycznego, a głównie w zaułkach dzielnicy nędzy, na Bałutach, trwają od szeregu dni rzezie potworne. Socjaliści, narodowcy, maryawici, mordują się wzajemnie. Nie ma dnia, by kronika łódzka nie notowała nowych ofiar, a były dni już takie, że po 40 trupów naliczono naraz.

Z dzienników znają już Czytelnicy polscy historię tych dni krwawych w Łodzi, które są smutkiem dla wszystkich trzech zaborów naszej ojczy-

wiedź, że młodego Motyla niema, dobyli rewolwerów i dziesięciu strzałami zabili na miejscu ojca poszukiwanego. Na załączonej rycinie widzimy niewinną ofiarę na marach, a wokoło zamordowanego ojca rodzina osierocona, wdowa, 6-letnia córka i syn, ten sam właśnie, którego zabójcy szukali na próżno.

Inną znów tragedię przypomina załączony widok sklepu związkowego przy ulicy Aleksandrowskiej na Bałutach. Do tego sklepu, należącego do stowarzyszenia robotników ze stron-

Gmach ten mieszkalny, własność Towarzystwa ubezpieczeń na życie „Metropolitan“, zajmuje prze-



Krwawe dni w Łodzi: Dom 1. 56 przy ul. Ciemnej na Bałutach, do którego rzucono bombę.



Krwawe dni w Łodzi: Dom przy ul. Dworskiej na Bałutach, gdzie do mieszkania demokratów chrześcijańskich rzucono bombę.

zny. Nie będziemy tu dawać pełnego obrazu tego piekła łódzkiego. Objaśnimy jedynie pokrótce kilka fotografii, zdjętych na miejscu przez naszego korespondenta, a charakteryzujących najlepiej tragedię, jaka się rozgrywa w ponurem mieście komi-nów fabrycznych.

Zamieszczamy tedy z Bałut widok domku przy ul. Dworskiej 1. 27, gdzie to przed tygodniem do mieszkania rodzin, należących do demokracji chrześcijańskiej, rzucono bombę. Wśród huku strasznego wypadły tam wszystkie szyby i okna z futryn. Na naszej rycinie widać jeszcze drzwi wyrwane siłą wybuchu. Cudem zaiste bomba nie zabiła nikogo z mieszkańców.

Drugi dom, u nas fotografowany (l. 56, ulica Ciemna) stał się również ofiarą zamachu podobnego. I tu jednak na szczęście bomba nie pociągnęła ofiar w ludziach.

Ale za to od browningów i od noży iluż ludzi niewinnie ginie codziennie w domach sąsiednich, ilu pada w kałużę krwi własnej, żeby potem z ran ciężkich i bolesnych leczyć się tygodniami; dobrze jeszcze, gdy w szpitalu, a nie w domu, o głodzie i chłódzie i bez pomocy lekarskiej wobec przepełnienia wszystkich szpitali łódzkich.

Wszak zdarzają się tam wypadki tego rodzaju, jak na przykład taki: Do mieszkania robotnika Marcina Motyla wpada grupka ludzi uzbrojonych, dopytując się o syna (należącego do esdeków). Nie było go w domu, więc napastnicy odeszli. Lecz wieczorem wrócili, a otrzymawszy podobną odp-

nictwa chrześcijańsko-demokratycznego, wtargnęło kilku młodych ludzi i odrazu zaczęli strzelać. Ofiarą skrytobójców padło na miejscu trzech ludzi: zarządzający sklepem 52-letni Adam Ciesielski, jego pomocnik 16-letni Kasper Kubis i wreszcie Antoni Krzyżaniak, który staremu Kubisowi pomagał zabrać zwłoki zabitego syna.

Oto garść tylko przykładów z tego, co się dzisiaj dzieje w Łodzi.

strzeń 9-29 hektaru razem z przybudówką w rodzaju olbrzymiej wieży, mierzącej 201 metrów wysokości, tj. przeszło dwa razy więcej niż wieża przy kościele Maryackim w Krakowie. U szczytu, na 46 piętrze jej została urządzona galeryja, skąd roztacza się wspaniały widok na miasto i okolice.

Jedyną w swoim rodzaju tę budowlę z kamienia i cegły wznosił architekt Napoleon Le Brun, Francuz z pochodzenia, wzorując strukturę wieży na włoskich kampanilach. Słuszność nakazuje wyznać, że z założonego a trudnego zadania wybrał on co do wieży dość szczęśliwie, podczas gdy reszta gmachu trzymana jest w zwykłym stylu „drapaczów nieba“ a przeznaczona — głównie na sklepy i składy towarowe. Na płaskim dachu projektowane jest założenie wspaniałego ogrodu, przeznaczonego specjalnie dla użytku miliarderów nowojorskich.

Przy wrodzonej Amerykanom manii wznoszenia olbrzymich budynków, można z góry przewidzieć, że „drapacz“ wzniesiony przez Francuza nie da im spać spokojnie. Wkrótce tedy usłyszymy prawdopodobnie, że wzniesiono z drugiej strony Oceanu nowy gmach, który rozmiarami pobije rekord obecnego lewiatana architektury.



## Najwyższy „drapacz nieba“.

Piękno i rozmiary budynku nie zawsze idą w parze. Niewielki nawet budynek może być pięściem architektury — podczas gdy kolos, w jakich wznoszeniu lubują się szczególnie Janke-si, najczęściej bywa czemś potwornie brzydkim. Obecnie znów wzniesiono w Nowym Jorku jeden z takich potworów, którego widok zamieszczamy.



Krwawe dni w Łodzi: Sklep Związku chrześcijańsko-demokratycznego przy ul. Aleksandrowskiej 1. 37. na Bałutach, na który dokonano szeregu napaści, przyczem zabito kilku ludzi.